PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 65 (1530) DNIA 14 SIERPNIA 1939 ROKU ROK XIX

Dwa łatwe zwycięstwa Hungarii

Pogrom reprezentantów Polski

na mistrzostwach wioślarskich w Witoblu

Kho Sin Kie zdobywa tylko seta

Zaczynamy rozmawiać o polityce. Wyczuwam, że Kho Sin Kie jakby się chciał tłumaczyć, iż grywa w tenisa po całej Europie, zamiast walczyć w swej ojczyźnie przeciw Japończykom...

— My, Chińczycy, przebywający stale w Europie, jesteśmy zwolnieni z obowiązku służby wojskowej. Zresztą u nas w Chinach ludzi nie brakuje — mamy ich przecież więcej, niż karabinów...

Po takim wstępie łatwiej przejść do tenisa.

— Grałem lepiej w niedzielę przeciwko Baworowskiemu, niż w piątek z Hebdą — ale na ogół walczyłem na swym normalnym poziomie. Może jedynie byłem trochę mniej regularny w Warszawie, niż podczas ostatnich meczów.

Ten defekt tłumaczę sobie lekkimi piłkami, do których nie jestem przyzwyczajony. Być może, że podczas upałów piłki stają się lżejsze. Mojej liftowanej grze odpowiadają raczej piłki cięższe. Na warszawskim placu dużo piłek wprost wymykało mi się z pod rakiety. Wasz kort jest bez zarzutu.

— Jak się obserwuje pańską grę, od nosi się wrażenie, że nie zawsze podbiega pan do piłek możliwych do wzięcia.

— Tak, istotnie — to mi się zdarza, ale proszę nie zapominać, że przed dwoma laty smeczując w meczu z Tanacescu, naderwałem mięsień w plecach Każdy skręt korpusu sprawia mi jeszcze do tej pory dotkliwy ból.

— Pan obserwował wszystkich czołowych graczy polskich, który, zdaniem pana, jest najgroźniejszy?

— Hebdę i Tłoczyńskiego uważam za jednakowo silnych — obaj są bardzo trudnymi przeciwnikami. Baworowski jest wyraźnie od nich słabszy.

— A czy Choy grał w Polsce na swym normalnym poziomie?

— Raczej tak — może jedynie w deblu był słabszy niż zazwyczaj, gdyż psuł wszystkie smecze. Ale to uderzenie poprawił już w walce ze Spychałą i zasłużenie wygrał, gdyż Spychała za wiódł taktycznie i dał sobie narzucić niewygodny system gry.

— Choy grał ambitniej niż Kho, twierdzi radca Olchowicz. A w ogóle przekonałem się, że nasza czołowa trójka Tłoczyński, Hebda i Baworowski dalеko odskoczyła od Spychały i Tarłowskiego.

Wczorajszy mecz Spychały dał mi dużo do myślenia. Teraz jestem w prawdziwym kłopocie, kogo wystawić jako Nr. 4 przeciwko Węgrom. Obawiam się, czy Spychała wytrzyma w Budapeszcie nerwowo. Muszę również jeszcze się zastanowić, w jakiej kolejności wystawie pary dublowe.

Kho zrozumiał, że rozmawiamy o meczu z Węgrami.

— Tłoczyński powinien wygrać z Szigetim, a Hebda z Asbothem.

Mnie się zdaje, że Kho grał dziś lepiej niż w piątek — twierdzi Baworowski.

Jest z nim bardzo ciężko walczyć, ze względu na jego różnorodną grę i niebezpieczny serwis. W tej chwili prowadzę z Kho 3:1. Bowiem wygrałem z nim w Baden-Baden, przegrałem w Budapeszcie, później znów zrewanżowałem się nad Balatonem. Wreszcie przyszło wczorajsze zwycięstwo.

Projektowany wyjazd tenisistów chińskich do Lwowa nie dochodzi do skutku. Powracają oni w poniedziałek do Londynu.

O wejście do Ligi

Świętochłowice: **Śląsk — Śmigły**	**2:1**
Poznań: **Legia — Junak**	**1:1**

ATAK NA REKORD ŚWIATA W WARSZAWIE

Lekkoatleci MAC po powrocie z zagranicy zastali interesujący list Warszawianki, zapraszający ich do Warszawy na próbę pobicia rekordu świata na 4x1500 mtr w dniach 19—20 sierpnia. W tych dniach MAC ma mecz z BBTE i może przybyć do Polski dopiero 26—27 sierpnia. Forma Szabo, który wyzdrowiał już po operacji ustnej poprawia się. Tak samo Igloi wypoczął.

Zależeć będzie wszystko od formy Csaplara i Ratonyi. Cała ta czwórka startować będzie na mistrzostwach i jeśli uzyska dobre czasy gotowa jest przyjechać do Warszawy. (eb)

POLSKA — CHINY 4:1

Hebda — Kho Sin Kie 6:4, 7:5, 6:4.
Tłoczyński — Choy 6:0, 7:5, 6:4.
Baworowski, Tłoczyński — Kho Sin Kie, Choy 6:2, 6:4, 6:2.
Baworowski — Kho Sin Kie 5:7, 6:3, 6:0, 6:1.
Choy — Spychała 8:6, 6:2, 6:4.

Al. Reksza
na str. 5-ej
E. Bano
Węgrzy się szykują
na str. 2-ej
W. Trojanowski
na str. 6-ej
St. Petkiewicz
Na obozie juniorów
na str. 5-ej

PRZED SPOTKANIEM W GRZE PODWÓJNEJ
które przyniosło łatwe zwycięstwo Polakom, wkraczają na kort Kho Sin Kie i Choy oraz Tłoczyński i Baworowski.

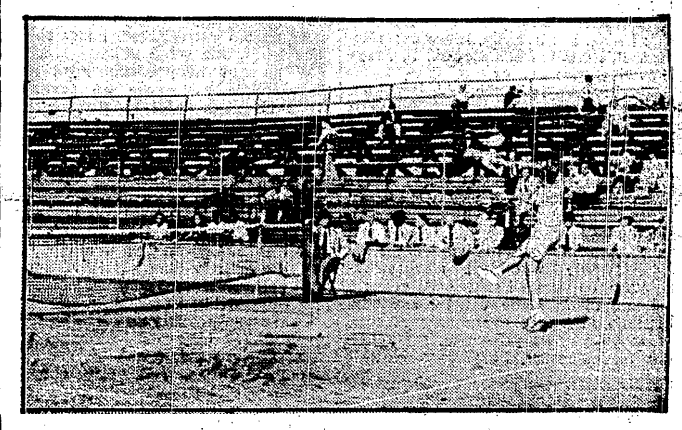

BAWOROWSKI SMECZUJE
podczas meczu z Kho Sin Kie wygranego przez Polaka 5:7, 6:3, 6:0, 6:1.

NIE UDAŁO SIĘ...
Bramkarz Czerwonych Orląt — Burkacki, minął się z piłką, którą Lichoń skierował główką do Dziwisza. Pierwszy z lewej Parjaszewski, drugi z prawej Felczak — obrońcy Czerwonych.

PO ZAKOŃCZONYM MECZU
Kho gratuluje Baworowskiemu zwycięstwa.

NAJLEPSI ŻEGLARZE EUROPY
od prawej: szef ekipy Węgier p. Szandor, Perrisol (Francja), A. Fecheyer (Belgia), Tibor von Heinrich (Węgry), mistrz Europy Van Veen (Holandia), wicemistrz Polski Siemianowski oraz Tamnik (Estonia).

HUNGARIA DWUKROTNIE ZWYCIĘŻYŁA POLONIĘ
dokumentując swą zdecydowaną wyższość nad zespołem warszawskim. Stoją od lewej: Szabo, Titkos, Szabo II, Negyesi, Biro, Szebes, Kardos, Czeh. Klęczą: Turan, Dudas, Kiss.

STRAUCH WYPIĄSTKOWAŁ PIŁKĘ
mimo groźnego ataku Kardosa, którego pilnuje Bzdak.

EFEKTOWNY WYBIEG STRAUCHA
wyjaśnił niebezpieczną sytuację pod bramką Polonii.

Dwa dni budapesztańskiej Hungarii

Węgrzy zwyciężają Polonię 3:0 i 4:1

Warszawa, 13. 8. — Dwa występy Hungarii na boisku Polonii nie znalazły właściwego rezonansu. W oba dnie zebrało się w sumie pięć a może pięć i pół tysiąca osób. A przecież widzieliśmy już na boisku przy ul. Konwiktorskiej z okazji znacznie mniej wartościowych występów widownię wypełnioną po brzegi.

Czym tłumaczyć obojętność Warszawy? Po części „ogórkami", po części popularnością wyjazdów weekendowych, a może też — obojętnością w stosunku do spotkań niepunktowanych?

Byłby to objaw najmniej pożądany! Świadczący o małym wyrobieniu sportowym przy równoczesnej pogoni za tanimi emocjami.

PROSZĘ ŻAŁOWAĆ...

Tak czy inaczej, ci którzy zlekceważyli występ Hungarii zrobili źle. Węgrzy nie sprawili zawodu. Przez boisko stołeczne przeszedł znów wiew futbolu dobrej międzynarodowej klasy. Szkoda tylko, że Węgrzy nie znaleźli w Polonii, ani też z soboty ani też z niedzieli, przeciwnika, który mógł by zmusić ich do najwyższego wysiłku. Toteż w rezultacie widziało się tylko próbki umiejętności i to w drugim dniu bardziej „paprykowane", niż w meczu sobotnim, którego dominującą cechą była ospałość.

CZYM NAS BIJĄ?

Węgrzy górowali, jak zwykle, bardziej precyzyjną techniką, opartą na doskonałym opanowaniu ciała, dobrej kondycji i szybkości. Wygrywali pojedynki główkowe i dzięki większej wadze lepiej dawali sobie radę w starciach bezpośrednich. Kombinacje były mniej ścisłe i mniej ciekawe, niż zwykle. Grano wiele górą i niezawsze dokładnie. Niemniej jednak w niedzielę w drugiej połowie było już sporo płaskich passingów i interesujących akcji.

Szkoda, że Polonia, mimo ofiarności i ambicji nie była w stanie zmusić ich do maksymalnego wysiłku, gdyż wówczas oba spotkania wiele zyskałyby widowiskowo.

DOBRZE I... ŹLE.

Kierownictwo drużyny stołecznej postąpiło bardzo słusznie, próbując większą ilość graczy. Na przyszłość radzilibyśmy jednak eksperymenty ograniczyć do jednego dnia, a do drugiego meczu wystąpić już w pełnym bojowym szyku. O tym, że Hungaria jest lepsza wiedziało się przecież z góry. Publiczność chciała by się jednak również przekonać, w jakim stopniu zdolna jest własna drużyna stawić opór silnemu przeciwnikowi.

PO ANGIELSKU.

Drużyna stołeczna przeszła już zdaje się zdecydowanie na „system angielski". Przynajmniej starała się o to w oba dnia. Jako jej z tym poszło?

Wyniki 3:1 i 4:1 dla Węgrów dają odpowiedź! Powiadają przede wszystkim, że system wzmocnionej obrony, lub bardziej starannego krycia nie chroni jeszcze przed klęską, gdy brak jest innych zasadniczych elementów.

Do elementów tych należy tak doskonała kondycja, by można było przez 90 pełnych minut dawać równomierny odpór przeciwnikowi a równocześnie niemniej energicznie samemu uderzać. Do gry angielskiej potrzebna jest jeszcze szybkość i dobra waga, gdyż dalekie podania łączą się niemal zawsze ze znacznym wysiłkiem fizycznym i koniecznością sforsowania przeciwnika ciałem.

Tych wszystkich zalet Polonia nie posiada w dostatecznej mierze. Stąd też w obu dniach, niemal identyczny przebieg zawodów. W pierwszej połowie gra niezła, w ostatnich 20 minutach wyraźne załamanie się i kompletna przewaga przeciwnika.

W niedzielę było wprawdzie więcej faz dobrej gry gospodarzy niż w dzień poprzedni, jednak spadek w końcówce też bardziej wyraźny. Jedno co Polonię może pocieszyć, to fakt, że posiada sporo młodych dobrze zapowiadających się graczy. toteż szukanie obcych bogów byłoby najfatalniejszym błędem, przekreślającym owoc całej dotychczasowej pracy.

POD KRYTYCZNĄ LUPĄ.

Przechodząc do krytyki szczegółowej stwierdzić należy, że Strauch jest fatalnie nierówny. W sobotę miał na sumieniu drugą bramkę, omal nie sfabrykował jeszcze jednej. W niedzielę piłka nie zawsze trzymała się rąk. Było jednak: kilka niezłych interwencji.

Para obrońców Szczepeniak — Gierwatowski trzymała się zupełnie dobrze, niemniej jednak i ona pod koniec straciła siły, toteż pod własną bramką powstawał często chaos.

Bzdak i Przyklink, którzy wystąpili na pozycji tej w niedzielę nie spisywali się gorzej do czasu... w którym Węgrzy zaczęli finiszować.

Stosunkowo najlepiej prezentowała się pomoc, w której Filipek wyrabia się na pełnego stoppera. Niestety nie przewidujemy, by u nas dał się zastosować angielski system na 100 procent, dlatego też Filipek będzie zmuszony w przyszłości interesować się więcej pracą konstrukcyjną.

Bzdak i Wolańczyk w pierwszym dniu, a Brzozowski i Wolańczyk w drugim, wypadli zadawalająco.

Bardzo źle prezentował się atak w sobotę w składzie: Jaźnicki, Matusiak, Odrowąż, Stańczuk, Kisieliński. Jaźnicki nie mógł dać sobie rady z Biro i Dudasem, Matusiak był słaby, Odrowąż jakby zupełnie bez treningu, Kisieliński miał kilka przebłysków ale też i sporo słabszych momentów.

W niedzielę pierwsza linia wystąpiła w składzie: Dziekoński, Jaźnicki, Odrowąż, Matusik, Kisieliński. Początkowo zdawało się, że osiągnie ona znacznie lepszy efekt. Szybki Dziekoński wraz z Jaźnickim na łączniku sprawiali obronie węgierskiej sporo kłopotu, również Odrowąż był lepiej dysponowany, toteż w sumie widziało się nawet szereg szybkich sprawnych akcji, a bramka Dziekońskiego była rzeczywiście wielkiej marki. Niestety zapas amunicji szybko się wyczerpał i pod koniec zapomniało się nieomal o egzystencji „czarnego ataku".

W PRZECIWNYM OBOZIE.

U Węgrów na pierwsze miejsce wybił się bezsprzecznie szybki, energiczny, twardy, przytomny i pewny Biro. Ruchliwość jego i spokój były imponujące. Kiss słabszy ale dawał sobie radę. Szabo nie miał pola do popisu, a w niedzielę były okresy w których przebywał daleko przed własną bramką.

Z pomocników podobał nam się przede wszystkim Dudas, który następnego dnia znalazł się na łączniku. Również i na tej pozycji był poważnym przeciwnikiem niestety nie miał szczęścia do strzałów i nawet rzut karny przeszedł tuż obok słupka.

Turay grał tylko przez 65 minut prezentując się bardzo dorbze. Mecz pierwszego dnia dokończył Turan, który grał też w niedzielę. Podania jego były mniej dokładne i mniej wyczelowane, niż Turay'a, jednak wystarczało to w zupełności. Negyesi oraz Szebes (niedziela) zadowolili.

W ataku Kardos potwierdził opinię gracza wygodnego. Pozwalał się pilnować Filipkowi i rzadko kiedy zdobywał się na energiczniejszy zryw. Cseh dopiero w niedzielę osiągnął poważną formę, w sobotę był gorzej dysponowany. Titkos dał kilka próbek swej klasy. Umiał uciekać do środka i strzelić tak, że ręce puchły. Szabo III na przeciętnie dobrym poziomie. Kisuczki niczym się specjalnie nie wyróżniał.

DO REJESTRU.

Sobota: Hungaria — Polonia 3:0 (1:0). Bramki zdobyli w 15-ej min. Titkos, w 20-ej po przerwie Szabo III i w 40-ej Kardos. Kisieliński nie wyzyskał rzutu karnego, strzelając zbyt lekko w róg, co umożliwiło Szabo obronę. Sędziował p. Hirsch dobrze. Widzów ponad 2000.

W niedzielę: Hungaria — Polonia 4:1 (3:1). Bramki dla Hugarii zdobyli w 5-ej min. Titkos, w 23-ej Cseh, w 33-ej Titkos i po przerwie w 34-ej Cseh. Dla Polonii w 16-ej Dziekoński. Dudas nie wyzyskał karnego, strzelając obok słupka. Widzów ok. 3000. Sędzia p. Fass dobry.

Hugaria: Szabo; Kiss, Biro; Negyesi, Turay, (Turan), Dudas; Titkos, Cseh, Kardos, Kisuczki, Szabo. W niedzielę miejsce Kisuczki zajął Dudas, którego zastąpił w pomocy Szebes.

Polonia: Strauch; Szczepaniak, Gierwatowski; Bzdak, Filipek, Wolańczyk; Jaźnicki, Matusiak, Odrowąż, Stańczuk Kisieliński. W niedzielę w obronie Bzdak i Przyklink, na prawej pomocy Brzozowski, na prawym skrzydle Dziekoński, Jaźnicki na pr. łączniku.

N. S.

Szczęśliwe zwycięstwo Śląska

Śmigły podobał się w Świętochłowicach

Świętochłowice, 13. 8. — Tel. wł. — Śląsk — Śmigły 2:1 (1:1). Bramki zdobyli: dla Śląska obie Cebula dla Śmigłego Iwański. Sędziował p. Przygoński z Łodzi. Publiczności około 2 tys.

Śmigły: Czarski; Paszkiewicz, Zawieja; Wojciechowski, Bukowski, Urban; Bijok, Krawczyk, Tumasz, Iwański, Marzec.

Śląsk: Stol; Bryła, Sajfert; Kamiński, Niechciol, Smol; Więcek, Frisch, Cebula, Kulawik, Kot II.

Wilnianie udowodnili, że potrafią grać w piłkę i będą jeszcze dla niejednego ciężką zaporą. Drużyna odznacza się przede wszystkim szybkością, którą wyraźnie górowała nad zespołem śląskim. Kondycja jest bez zarzutu. Tempo przez cały czas meczu dyktował Śmigły. Było ono bardzo ostre od początku i zostało utrzymane do końca.

Ślązacy na tle szybkich wilnian wypadali chwilami niemrawo, a że mimo to odnieśli sukces, mogą zawdzięczać dwu ludziom: bramkarzowi Stolowi i Cebuli, którego obie bramki były majstersztykiem.

Głównym bohaterem meczu był bramkarz ślązaków Stol, który miał dzień, jaki się zdarza niewiele razy w karierze sportowej. Jeżeli ślązak wykaże dalej tak dobrą formę, może być pewny, że czeka go jeszcze piękna przyszłość. U Stola, bramkarza małego wzrostu, widzieliśmy zalety wielkich golkeeperów, a więc błyskawiczny refleks i zachwyt budzącą, ale nie na pokaz wyreżyserowaną technikę. Doskonała gra Stola, który ratował w sytuacjach wręcz beznadziejnych, była w pierwszym rzędzie fundamentem sukcesu Ślązaków.

W pierwszych 15-tu minutach, kiedy napastnicy wileńscy bambardowali raz po raz bramkę ślązaków, Stol nie puścił ani jednej piłki. mimo że strzały Wilnian były ostre i dobrze mierzone.

Najsłabszą częścią Ślązaków był atak, w którym poza Cebulą i Kotem II, byli sami słabeusze. Nawet Więckowi źle się powodziło, a mistrzem fuszerów był Kulawik, którego grę określano jednym słowem: beznadziejnie. U Wilnian najlepszą częścią drużyny był atak, w którym wybijają się obaj skrzydłowi, odznaczający się tą zaletą, że dużo strzelają na bramkę i to z obu nóg. Groźniejszą wydaje się być prawa strona dysponująca parą Bijok — Krawczyk. Wadą linii ofensywnej jest to, że łącznicy zbyt mało cofają się do tyłu, ciągną za sobą obu skrajnych pomocników; powstała przez to między obroną o pomocą dziura, którą umiejętnie wykorzystywał Cebula.

W pomocy dobry — pracowity Bukowski. Obrońcy wybijający się dobrą postawą i wzrostem chętnie wykorzystują to grając dużo głową. Czarski naogół dobry, jednak nie można mu puścić płazem dwóch fatalnie wypuszczonych piłek, które tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie skończyły się bramkami.

Gra zaczęła się miażdżącą przewagą Wilnian. W 5-ej min. niebezpieczny strzał Bijoka broni Stol na róg. Po kornerze Marzec strzela bardzo niebezpiecznie, lecz Stol znowu ratuje. W 8-ej min. Śląsk inicjuje pierwszą akcję, lecz Czarski broni. Za chwilę Stol ma znowu okazję do popisania się formą. W 10-ej minucie w okresie silnej przewagi Śmigłego Cebula urywa się sam z piłką i pędzi do bramki. Dogonił go jednak Paszkiewicz. Obaj gracze się wywracają, lecz przytomny Cebula w półprzysiadzie ostrym strzałem lokuje piłkę w bramce. 1:0 dla Śląska.

W 16-ej min. bezpośredni wolny biły przez Marca broni imponująco Stol. Śmigły na chwilę traci przewagę, lecz od 30-ej minuty podnosi tempo i znów przeważa. Druga połowa zaczyna się nieznaczną przewagą Ślązaków. Od 20-ej minuty Śmigły przeżywa krótki okres kryzysu, który wykorzystują Ślązacy, zdobywając bramkę przez Cebulę.

Wilnianie zabierają się do finiszu, który im przynosi bramkę, zdobytą przez Iwańskiego. Nie bez winy Bryły. Prowadzącego zawody, p. Przygońskiego zaliczamy do lepszych sędziów. Ma on tę zaletę, że potrafi być tam, gdzie piłka. Rozstrzygnięcia jego były trafne, a pretensje możemy mieć jedynie o zbyteczne formalności przy wykonywaniu wolnych.

Junak zdobył punkt w Poznaniu

Legia nie spisała się na własnym boisku

Poznań, 13. 8. — Tel. wł. — Legia — Junak 1:1 (0:1). Bramki strzelili Górski dla Junaka i Markiewicz dla Legii.

Legia: Kwiatkowski; Walczak I, Skibski; Kniaź, Skowroński, Bilewicz; Walczak II, Pikulik, Mikołajewski II, Przybyłowicz, Markiewicz.

Junak: Gerula; Tarkowski, Bendkow ski; Stańczyk, Hemerling, Fujarski; Zdobylak, Górski, Szewczyk, Kruczek, Habowski.

Pierwsze spotkanie finałowe o wejście do Ligi pomiędzy Legią i Junakiem zgromadziło na boisku Warty około 4000 widzów, którzy doznali jednak dużego rozczarowania. Mecz stał na słabym poziomie i zakończył się niespodziewanie wynikiem nierozstrzygniętym, co stanowi sukces dla gości.

Legia miała słaby dzień i zawiodła Pomimo że miała przez cały nieomal mecz nieznaczną przewagę, grała bardzo nieskutecznie. Forsowano głównie środkiem, mimo że trójka najbardziej zawiodła. Nie umiała utrzymać żadnej piłki. Przestrzeliwała najdogodniejsze pozycje z kilku kroków. Skrzydłowych w ogóle nie zatrudniano, i musieli oni sami zdobywać sobie piłki.

W pomocy obaj boczni grali zbyt defensywnie zwłaszcza do przerwy, przez co atak gości mógł skobodnie zdobywać pole i rozwijać grę. Trójka obronna grała skutecznie.

Junak okazał się drużyną bardzo ambitną, bojową, chociaż ataki przeprowadzał szablonowo. Napad strzelał niecelnie i zbyt wysoko. Wszyscy gracze defensywy dobrze kryli przeciwników i szybko wkraczali w akcje. Najlepszym zawodnikiem gości był Gerula w bramce, który uchronił drużynę przed utratą kilku bramek.

Oba zespoły miały w pierwszej połowie szereg okazyj do zdobycia bramek. Legia grała jednak zbyt miękko i słabo strzelała, a Przybyłowicz raził wprost swoją powolnością pod bramką psując wszystkie nawet najłatwiejsze piłki. W ostatniej minucie przed przerwą w akcji całego napadu Junaka goście uzyskali prowadzenie ze strzału Górskiego.

Po przerwie gra była w dalszym ciągu bez wyrazu, aż do 25 minuty, kiedy to Legia zdobyła przez Markiewicza po rzucie z rogu wyrównującą bramkę. Od tej chwili Legia grała ostrzej i skuteczniej, jednak trójka środkowa nadal zawodziła. Junak ograniczył się do obrony rozbijania ataków, posługując się częstym wybijaniem piłek na aut. Mimo wysiłków Legii goście zdołali utrzymać wynik remisowy. Sędziował p. Lange z Łodzi.

Rozpoczynamy Ligę

Skończyły się błogie dni wakacyjne. Piłkarzy ligowych znów wzywa obowiązek. Start do mistrzostw jesiennych wyznaczony jest oficjalnie coprawda dopiero na najbliższą niedzielę, jednak przygrywka odbędzie się już we wtorek. Pogoń lwowska w drodze powrotnej z Bratysławy zawadzi o Kraków, gdzie czeka ją niełatwe spotkanie z Cracovią.

Niełatwe nie tylko z racji obcego boiska, ale lwowianie zmuszeni są zrezygnować z szeregu graczy, którzy stanowili stałą pozycję w drużynie. Nieszczęśliwy mecz z AKS przyniósł obok kontuzji i dyskwalifikacje, dzięki wiec wyższym siłom gruntownie się odmłodzi.

Pamiętamy podobny wypadek w Warszawie z Polonią. Również klub stołeczny nie mógł zdecydować się na radykalne cięcia. Zrobił to za niego WG i D Ligi, eliminując na dłuższy czas graczy bez których — jak myślano nie można się obejść. Polonia nie wyszła na tym źle, być może, że i Pogoń zyska na gruntownej przemianie materii.

W Krakowie będzie w każdym razie niełatwo! Cracovia ma mocno nad szarpnięte konto, to też dołoży starań, by poprawić swą reputację. Zmiany zajdą jedynie w obronie, poza tym wystąpią w barwach jej dobrze się rozumiejący i zgrani zawodnicy. Inna rzecz, że obrona i bramkarz Cracovii popsuli już niejedno, to też jeśli napad lwowian zdobędzie się na siłę przebojową, grę może mniej stylową ale bardziej energiczną, kto wie czy nie osiągnie korzyści. W danych warunkach wszystko przemawia jednak za gospodarzami, którzy są też ogólnym faworytem.

Klęska i zwycięstwo

Pogoni w Słowacji

W sobotę rozegrała Pogoń lwowska pierwszy mecz w Bratysławie przegrywając z reprezentacją Słowacji 0:4.

Lwowianie grali lepiej, niż by to wynikało z cyfrowego wyniku.

BRATYSŁAWA, 13.8. — W niedzielę Pogoń rozegrała drugi mecz w stolicy Słowacji, zwyciężając Bratislavę 3:2 (2:2) i rehabilitując się za sobotnią porażkę z reprezentacją Słowacji.

Pogoń grała w niedzielę znacznie lepiej, mając zwłaszcza do przerwy znaczna przewagę. Po przerwie Słowacy zagrażają często bramce Pogoni, ale drużynie polskiej udaje się mimo to zdobyć decydujący o zwycięstwie punkt.

LWÓW PROPAGUJE PIŁKĘ

LWÓW, 13.8. — Tel. wł. — W niedzielę reprezentacja Lwowa rozegrała w Złoczowie propagandowy mecz z reprezentacją Złoczowa. Lwów po ładnej grze wygrał 5:1 (1:0). W skład drużyny lwowskiej wchodzili zawodnicy klubów ligi okręgowej, klubów A-klasowej oraz Banaś z ligowej drużyny Pogoni. W drużynie lwowskiej wyróżniła się cała linia napadu oraz Czyżewski w obronie. Bramki dla Lwowa zdobyli: Żelazko 2, Górski, Szalik i Nager. Dla Złoczowa — Bańtowski.

RZESZÓW, 13.8. — Tel. wł. — Wicemistrz poznańskiej klasy A, drużyna KPW rozegrała w niedzielę mecz z Resovią, wygrywając 3:1 (1:1). Bramki dla poznańczyków zdobyli: Banaś 2 i Przybylski, dla Resovii — Bohnia.

WISŁA MAKKABI 7:1

KRAKÓW, 13.8. — Tel. wł. — Ligowy zespół Wisły rozegrał zawody towarzyskie z Makabi wygrywając zdecydowanie 7:1. Wisła miała oczywiście przewagę w polu, górując przede wszystkim w sytuacjach podbramkowych. Mecz toczył się w dość szybkim tempie i obfitował nieraz w ciekawe sytuacje. Bramki dla Wisły strzelili: Obułowicz 3, Kozłowski 2, Giergiel i Gracz po jednej, dla Makabi Stil. Sędzia p. Bartyzel.

DUBNO ZDOBYWCĄ „PUCHARU WOŁYNIA"

Na boisku WF. i PW. w Dubnie rozegrano finałowy mecz o Puchar Wołynia pomiędzy reprezentacją Łucka i Dubna. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 5:5 (2:2), zaś w spotkaniu rewanżowym reprezentacja Łucka została dosłownie rozgromiona w stosunku 8:0 (3:0).

Dubno zdobyło „Puchar Wołynia" po raz wtóry. Zawody prowadził dobrze i energicznie p. Glitz z Równego. (ż.)

POŻAŁOWANIA GODNA „AFERA"

Będąc w lokalu klubowym Polonii zrobiliśmy przypadkowo, niezbyt budujące odkrycie. Siedzi sobie zbiedzony gracz Dębu nazwiskiem Kubusz. Gracz rezerwowy, którego tylko 2, lub 3 razy widzieliśmy w pierwszym garniturze. Po tym był w wojsku. Obecnie nie mógł znaleźć posady, klub dał mu zwolnienie.

Chodził, aż wpadł w ręce menażerów, którzy zabrali mu raz 50 zł, a potym kazali jeszcze kupić bilet i zgłosić się w Warszawie. Polonia nie przyjmuje jednak nikogo i zbytecznych posad nie ma. Biedny Ślązak krąży więc po Warszawie od 4-ch dni, nie mając pieniędzy na powrót.

Może władze zainteresują się tymi menażerami? Członkom PZPN-u zrefrowano podobno ten wypadek, a że [illegible] viska są znane, PZPN powinien [illegible] tej sprawie. (r)

LODY DOBRE BO W ZIEMIAŃSKIEJ

Surowy rygor w obozie p. Ginzery

Madziarzy szykują się nie na żarty

Budapeszt, w sierpniu.

Pechowa seria Węgrów w czasie kapitaństwa dr. Dietza jest najlepszą gwarancją, że do Warszawy wyjedzie rzeczywiście najlepszy team. Ona to właśnie była przyczyną usunięcia od władzy dawnych członków związku i jest dla nowych ludzi bodźcem do jak najkorzystniejszego popisania się przy pierwszym występie.

Jedno jest pewne. Od szeregu lat już nie zajmowano się tak intensywnym przygotowaniem drużyny, jak dzieje się to obecnie. Następca dr. Dietza p. Ginzery traktuje urząd swój bardzo poważnie. Jedni krytykują jego zbyt wielką energię, drudzy uśmiechają się ironicznie, wszyscy wierzą jednak, że ze wszystkich tych eksperymentów wykluje się nowa Drużyna Narodowa Węgier, ożywiona duchem bojowym, który stanie się podstawą dla przyszłych sukcesów.

Opinię polską zainteresuje kilka przykładów z działalności inż. Ginzery. Gracz Nemzeti Mester nie stawił się na ostatnim treningu. Z miejsca nałożono mu 100 pönge kary, z ewent. zamianą na dłuższą dyskwalifikację.

9 sierpnia zarządzono znów trening kondycyjny. Jednym z pierwszych na boisku był Mester, legitymujący się orzeczeniem lekarskim o naciągnięciu ścięgna. Inż. Ginzery przyjął to do wiadomości, zwolnił go chwilowo z ćwiczeń, jednak karę utrzymał, stojąc na stanowisku, że jeśli ktoś jest kontuzjowany ma obowiązek o tym wcześniej powiadomić.

A trener Toth powiada: — Będziecie jeszcze ostrzej karani, kary spotkają również kluby.

Nic dziwnego, że ćwiczenia cieszą się pełną frekwencją, naturalnie poza zwolnionymi jeszcze graczami F.T.C. i Ujpest. Zresztą kończą się również ich wakacje, toteż w przyszłym tygodniu będzie kapitan sportowy miał już pełny przegląd sił.

Hungaria otrzymała zaproszenie do Polski. Ginzery stwierdził, że nie chce robić trudności, jednak interesy drużyny narodowej są dla niego ważniejsze, niż spotkanie towarzyskie. Zgodził się tylko na dwie gry, zezwolił Szabo i Turayowi na ewent. trzeci występ, natomiast Biro i Cseh muszą najpóźniej 14 bm. stawić się w Budapeszcie.

Ostatni trening odbył się w środę, z udziałem 17 graczy. Passingi, gra głową, bieg i masaż stanowiły zasadniczy program. Niektórzy gracze stęsknili się za piłką, toteż pozostali dłużej na boisku. Po treningu oświadczył p. Ginzery:

— Jestem zadowolony. Dyscyplina jest należyta, również duch bardzo dobry. Tylko ćwiczenia gimnastyczne nie bardzo smakują moim pupilkom, niektórzy z nich są jeszcze sztywni.

Wydział Dyscypliny załatwiał „obrachunki" z Mitropacup. Niepoprawny Toldi zawieszony został do 13 września i musi zapłacić 80 pönge kary. Adam i Tatrai, bohaterowie „mordobicia" zawieszeni zostali na czas od 20 sierpnia do 2 września i również złożą 80 pönge. Tak więc trzech tych klasowych zawodników nie znajdzie się zapewne w teamie przeciw Polsce.

Brak Adama dał by się bardzo silnie odczuć, jest on bowiem najlepszym napastnikiem Węgier i trudno będzie go zastąpić, Varadi z klubu taksówkarzy i młody Szanto z MAV Szolnok nie dorośli do jego klasy.

Toldi wypowiedział służbę FTC, wysuwając nowe warunki finansowe. Zdaje się więc, że napewno zabraknie go w Warszawie, co byłoby szczęściem, gdyż ostra gra i awanturnicze usposobienie nie nadawały by się do drużyny, która wyjeżdża do Warszawy, ożywiona uczuciem szczerej przyjaźni i sympatii do swych polskich kolegów.

Na zakończenie jeszcze jeden przykładzik z działalności inż. Ginzery. Wszyscy gracze kadry reprezentacyjnej otrzymali list polecony, zawierający dokładne wskazówki, jak mają żyć i czego się wystrzegać. Zabronione jechać rowerem, wiosłować, zbyt długo kąpać się, dłuższe marsze, kąpiele słoneczne, huczne zabawy, gra w karty, konsumcje alkoholu i palenie.

Wolno kąpać się 10 — 15 min., pływać na krótkie dystanse. nie wiele pić, jeść nie zawiele owoców, palić maksymalnie 8 — 10 papierosów dziennie. Rano powinni wszyscy gracze przeprowadzić lekką gimnastykę raz w tygodniu ćwiczenia lekkoatletyczne lub gimnastyczne. Spać najpóźniej o 23-ej. Masaż codziennie.

Zarządzenia te są może nieco przesadzone i zbyt silnie wdzierają się w prywatne życie zawodników, jednak świadczą o woli kapitanów doprowadzenia zespołu do najlepszej kondycji.

W bieżącym tygodniu odbędzie się pierwszy trening na dwie bramki, który da już pewne wskazówki, odnośnie drużyny reprezentacyjnej. Odpowie na pytanie, czy atak składać się będzie z: Varadi — Cseh — Zsengeller — dr. Sarosi — Gvetvai? Wyjaśni problem pomocy i kto zastąpi Koranyiego obok Biro. Kibice czekają też na decyzję, czy Szabo będzie zmuszony oddać pozycję swą Tothowi z Szegedym.

E. Bano.

Kraków u progu sezonu

Jakie zmiany nastąpią w piłkarstwie krakowskim? — oto pytanie, które czeka na odpowiedź w przede dniu jesiennej kampanii mistrzowskiej.

Remont Garbarni

Nowych twarzy szukać będziemy przede wszystkim w szeregach Garbarni. Zespół ludwinowski przechodzi obecnie generalną „mutację", a to z powodu odmłodzenia zespołu. Świeża krew ma jednak przynieść ulgę nie tylko pod względem sił materialnych, ale i wzmocni nastroje.

Przyjdzie więc pożegnać się zwolennikom Garbarni z byłym „repem" Madejskim, który niedługo nosił koszulkę ludwinowską i po krótkiej gościnie w Garbarni przeniósł się znów do Trzyńca. W ślady jego pójdzie też prawdopodobnie obrońca Stankusz, który jednak wybiera się na południe, gdyż nosi się z zamiarem wstąpienia do Junaka drohobyckiego. Trzech graczy Garbarni ma aspiracje stołeczne. Do nich należy znany nam dobrze Skóra i dwaj reprezentanci młodego pokolenia tj. Rakoczy i Tyranowski. Ci dwaj ostatni mają przywdziać koszulki Fortu Bema. Dodajmy do tego jeszcze wycofanie z pierwszej jedenastki Pazurka, Soldana i Krzemienia, a zrozumiemy, że w szeregach jedenastki ludwinowskiej dokonuje się generalne przegrupowanie sił.

Podkreślić należy, że kierownictwo sekcji jest pełne optymizmu, spodziewa się jak najlepszych wyników. Garbarnia wyjedzie w niedzielę do AKS-u w składzie: Jakubik; Piontek, Skrzyński (ew. Ziemba lub Morawa), Tylek, Wilczkiewicz, Lesiak (ew. Pirowski), Kopczyński, Wróbel, Nowak, Ignaczak, Polus. Jako rezerwowy napastnik wchodzi jeszcze w rachubę Skrzyński II.

Mecz z AKS-em przypada w dziesięciolecie nawiązania stosunków między oboma klubami. Ponieważ Garbarnię łączą z zespołem chorzowskim jak najlepsze wspomnienia, dla uczczenia tego momentu kierownictwo drużyny krakowskiej wręczy swemu przeciwnikowi we wtorek wiązankę kwiatów.

Zmiany w Cracovii

Przechodzimy kolejno do Cracovii, która tylko na dwóch pozycjach zapowiada zmianę. Linia deefnsywna biało-czerwonych wymaga już od dłuższego czasu odmłodzenia, obecnie mowa jest na razie o dwóch pozycjach. Ponieważ Pająk jest bez treningu ma go zastąpić Stanek, w bramce zaś grać ma Pokusa. Obaj wespół z Lasotą stanowić mają trio defensywne biało-czerwonych.

Linia pomocy jest obecnie trzonem drużyny, wykazując w zestawieniu: Góra, Grünberg, Jabłoński doskonałą formę.

A propos Góra! W obozie! Cracovii na razie nie wiadomo o jego przeniesieniu się do Warszawy, oczywiście poza pogłoskami prasowymi. W każdym jednak razie, mowa jest o tym, że zarząd klubu zwróci się w sprawie posady dla Góry do PZPN. Wiadomo bowiem, że Góra miał otrzymać posadę w jednym z największych przedsiębiorstw w Krakowie, tymczasem w ostatniej niemal chwili posadę tę mu cofnięto. O ile by sprawa przeniesienia się Góry stała się aktualna, nie odnosimy wrażenia, by jego władze klubowe kwapiły się z udzieleniem mu zwolnienia.

Natomiast w ataku Cracovii wszystko będzie po staremu. Bartyzel z Młynarkiem zajmą prawą flankę, Korbas trwać będzie dalej na posterunku środkowego, natomiast para Szeliga — Zembaczyński tworzyć będzie lewą stronę ataku.

Wisła — po staremu

Żadnych zmian nie należy oczekiwać w szeregach Wisły. Drużyna „białej gwiazdy" trenuje pod okiem Mazala i skonsolidowała swe szeregi, tak, że o odmłodzeniu jakiejkolwiek linii, czy też zmianach na poszczególnych pozycjach nie ma mowy.

W bramce grać będzie nadal Koczwara, a parę obrońców stanowić będą Szumilas i Serafin. Pomoc ujrzymy w niezmienionym zestawieniu Kotlarczyk — Legutko, Liszka, a w ataku grać będą dalej Giergiel, Gracz, Artur, Hausner wzgl. Cholewa i Filek.

Krakowskie zespoły ligowe wybrały jako sparring partnera drużynę Makabi, z którą Wisła spotkała się w niedzielę, a Garbarnia grą we wtorek. Będą to ostatnie spotkania przed kampanią jesienną.

OFERTY DLA KRAKOWA

KRAKÓW, 13.8. — Tel. wł. — Krakowski Związek Piłkarski otrzymał ofertę na rozegranie meczu z reprezentacją Tunisu. Warunki finansowe zostały w drodze telefonicznej uzgodnione. W międzyczasie nadeszła depesza ze Strasburga, zawiadamiająca, że egzotyczni piłkarze nie mogą przyjechać.

Równocześnie Związek Krakowski jest w posiadaniu oferty drużyny węgierskiej SPC, która gotowa jest przyjechać z początkiem września na 2 mecze. Przypuszczalnie z tego nic nie będzie, gdyż Węgrzy wysuwają zbyt wysokie warunki.

LIGA WARSZAWY

Niedzielne rozgrywki o mistrzostwo warszawskiej Ligi Okręgowej przyniosły następujące wyniki:

URSUS — FORT BEMA 3:1 (1:0) — zasłużone zwycięstwo gospodarzy, którzy mając niemal przez cały czas gry lekką przewagę uwidocznili ją zdobywając bramki przez Świcarza (2) i Halacza. Dla pokonanych bramkę strzelił Lewocki.

SYRENA — GRANAT 2:2 (2:1) — beniamiek ligi uzyskał cenny remis na obcym terenie. Bramki zdobyli dla gości Szymoń, a dla Granatu Musielak i Kulawik.

P.Z.L. rozgrom Orłan w wysokim stosunku 7:0 (4:0), mając przez cały mecz ogromną przewagę.

KRAKÓW, 13.8. — Tel. wł. — Drużyny krakowskie odniosły dziś sukces w dalszych rozgrywkach o wejście do ligi okręgowej. I tak Dąbski pokonał KSZO z Ostrowca w stosunku 3:1 (1:0) zaś Legia wygrała z Sandecją z Nowego Sącza 5:2 (2:1).

ŚLĄSK — POZNAŃ

We wtorek rozstrzygnie się na Śląsku problem, kto będzie partnerem Stanisławowa w ostatniej walce o puchar P. Prezydenta. Pierwszy półfinał, jak wiadomo, zakończył się sensacyjnym zwycięstwem Stanisławowa w Wilnie. Obecnie występuje w szranki Śląsk z Poznaniem.

Skład Śląska jest bardzo silny, to też wedle wszelkich obliczeń powinien on na własnym boisku dać sobie radę z Poznaniem. Wiemy jednak, że u matadorów śląskich wiele zależy od humoru, dlatego też Poznań bynajmniej nie stoi na zgóry straconej pozycji, tym bardziej że ma w szeregach swych zawodników ambitnych i ofiarnych.

Mecz wtorkowy dostarczy napewno sporo emocji i może się też przydać kapitanowi związkowemu. Przypuszczamy, że finalista zostanie jednak Śląsk, którego ewentualny występ później w Stanisławowie stał by się dla miasta tego prawdziwa rewelacją.

ZLIKWIDOWANY ZATARG W BIAŁYMSTOKU

W związku z incydentem pomiędzy Biał. OZPN i klubem Makabi, który został zawieszony przez komisarza inż. Łupińskiego, Kierownik Okręgowego Urzędu WF i PW w Grodnie ppłk. Janowski odbył konferencję w Białymstoku z zainteresowanymi stronami, wynikiem której zatarg został zlikwidowany, klub Makabi tym samym został odwieszony.

Boks stołeczny ma wciąż słabe punkty

Pięściarze zaczynają w środę treningi

Tegoroczny sezon pięściarski w stolicy rozpoczyna się wyjątkowo wcześnie. Już 3-go względnie 5-go września ma do Warszawy zawitać doskonała drużyna irlandzka, która niedawno bawiła na tournée w Stanach Zjednoczonych i osiągnęła zaszczytne wyniki. A więc można mieć pewność, że Irlandczycy przyjadą do nas w pełnej formie.

Przegranie meczu z Dublinem, z którym nasi bokserzy potrafili sobie już dać radę przed trzema laty — było by przykre i niewątpliwie WOZB dołoży wszelkich starań, aby przygotować jak najlepiej naszą drużynę.

Sprawa nie jest jednak łatwa. Bo zawodników można doprowadzić w krótkim czasie do jakiej takiej kondycji fizycznej, ale długa przerwa odzwyczaja oko od szybkiego refleksu. Jest dowiedzioną rzeczą, że bokserzy podczas wakacji tracą ogładę meczową, która dopiero powraca po szeregu walk z mocniejszymi przeciwnikami.

Wprawdzie wczesne rozpoczęcie sezonu nie jest dla bokserów warszawskich nowością, gdyż ubiegłego roku już w połowie września wyruszyli na tournée po Danii, ale jednak działo się to o dwa tygodnie później — a co najważniejsze szkielet ówczesnej reprezentacji Warszawy trenował w lecie przed meczem z Włochami w Wenecji.

WOZB zabrał się jednak energicznie do roboty i już w najbliższą środę na otwartym stadionie Polonii pod okiem Stamma — odbędzie się wspólny trening następujących zawodników wyznaczonych w skład kadry.

Waga musza — Rotholc, Brzęczek, Rundstein, waga kogucia — Miller, Budziszewski, w. piórkowa — Czortek, Kozłowski, waga lekka — Kowalski, Woźniakiewicz, w. półśrednia — Kolczyński, Grądkowski, Bąkowski, w. średnia — Milewski, Wasiak, Miks, w. półciężka — Cendlak, Zych, w. ciężka — Archacki, Neuding.

Przyjrzyjmy się tym rezerwom. W wadze muszej najpoważniejszym kandydatem do reprezentacji jest oczywiście Rotholc. Już zupełnie inna sytuacja jest w wadze koguciej. Kompletna pustka i nie znajdujemy tu ani jednego boksera, do którego moglibyśmy mieć pełne zaufanie przed tak poważnym meczem. Uderza przede wszystkim brak Sobkowiaka.

Sobkowiak od dłuższego czasu już nie uczęszcza na treningi Syreny i podobno odpoczywa. Na tym bezrybiu Sobkowiak, jakkolwiek nie wierzymy już w renesans jego dawnej formy, jednak jeszcze by się przydał chociażby z uwagi na rutynę i znajomość bokserów irlandzkich.

W wadze piórkowej sytuacja jest jasna. Czortek jest jedynym godnym reprezentantem, tymbardziej, że będzie miał okazję zrewanżowania się Dondallowi.

W lekkiej również wybór zawodnika nie przedstawia trudności. Kowalski jest pewnym kandydatem. Szkoda jednak, że do kadry nie przydzielono Tomczyńskiego, którego należy przecież uczyć i szlifować przy każdej okazji.

W półśredniej jedynym kandydatem jest Kolczyński, ale jak już wróble świergocą na dachu — „Kolka" ma poważne trudności z wagą i nie jest wykluczone, że w tym sezonie zaawansuje do kategorii wyższej. Trzeba więc szykować rezerwę. Przypuszczalnie największe szans miał by Grądkowski.

W kategorii średniej przybył nowy zawodnik — jest nim stary znajomy Wasiak I, który powrócił już na stałe z Gdyni. Sądzimy jednak, że lepszym okaże się Milewski; obaj są punczerami — ale polonista ma niewątpliwie lepszą technikę. Miks może również mieć coś do powiedzenia.

W wagach ciężkich sytuacja jest rozpaczliwa. Wyznaczono Cendlaka i Zycha, ale zapomniano o Karolaku, który również już powrócił z Gdyni i chyba jest do dyspozycji. Wprawdzie Karolak miał ubiegły sezon słabiutki, ale w Warszawie pod okiem Stamma, może się niewątpliwie podciągnąć i stać się bardzo pożyteczny dla WOZB. O ex-marynarzu nie można zapominać — szczególniej, że może on również z powodzeniem startować w kategorii ciężkiej, w której jest przeraźliwa pustka.

Tak pustka! Bo kto ma Warszawę reprezentować? Archacki czy Neuding? Wiemy dobrze, co są warci. Sowiński, zdaje się, definitywnie wycofał się z ringu.

Z tego krótkiego przeglądu przedsezonowego wynika, że w pięciu kategoriach sytuacja jest niezła i jest z szego wybierać — ale wagi kogucia i ciężka pozostaną nadal piętą achillesową stolicy.

K. Gryżewski.

Kuźnia młodych talentów

na obozie lekkoatletów w Sierakowie

Tegoroczny obóz lekkoatletów, który zakończył się w Sierakowie należy zaliczyć do wyjątkowo udanych. Bardzo wyraźnie poprawiły się warunki lokalowe — dziś już zawodnicy w Sierakowie mieszkają w pięknych drewnianych domkach campingowych. Każdy taki domek mieści 21 osób. Również i sprawa wyżywienia, na które dotychczas bardzo narzekano, została pomyślnie rozstrzygnięta. Instruktorami na obozie w Sierakowie pod moim kierownictwem byli — Morończyk, Schmidt, Sokołowski i Kamiński. Tak doskonała obsada instruktorska sprawiła, że we wszystkich bez wyjątku konkurencjach lekkoatletycznych osiągnięto o wiele lepsze wyniki, aniżeli na takim obozie w roku poprzednim.

A więc 100 m przebiegło poniżej 11,5 — 4 juniorów, 800 m — 4 biegaczy przebiegło poniżej 2:10 sek., a 1.500 m — 3 przebiegło poniżej 4:30.

Konkurencje techniczne

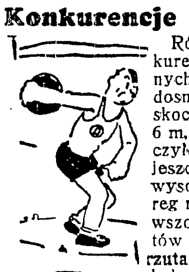

Również i w konkurencjach technicznych objaw wcale radosny. 6 skoczków skoczyło w dal ponad 6 m, 5 tyczkarzy skoczyło ponad 3 m, a jeszcze 5 przeszło wysokość 2,90 m. Szereg młodych i to pierwszorzędnych talentów pokrywało się w rzutach. Hubeny rzucił kulą 5 kg 15,75, Krawczyk z Poznania 14,39, a jeszcze 8 młotaczy rzuciło ponad 13 m. Doskonale wypadł dysk. Wałach ze Śląska osiągnął najlepszy wynik 36,95, Krawczyk — 36,01, 3 młotaczy rzuciło ponad 34 m. Najsłabiej stosunkowo może w oszczepie, ale i tutaj Kubik ze Zgierza rzucił 50,17, a 4 innych oszczepników przekroczyło 45 m. Doskonały wynik osiągnął Masłowski z Bydgoszczy rzucając ciężkim młotem 43,75 m.

Młodzi lekkoatleci na obozie w Sierakowie mieli dużo okazji, aby sprawdzić swoje możliwości. I tak na drugi dzień po przyjeździe wszyscy odbyli obowiązkową próbę sprawności, składającą się z 4 konkurencji: Bieg 100 m, skok w dal, rzut kulą i czwarta — dowolna. Taka sama próba sprawności odbyła się na zakończenie kursu. Po za próbami sprawności odbyły się dwa razy zawody. Wyniki osiągane na próbach i zawodach były bardzo regularne. I tak Hubeny stale rzucał ponad 15 m kulą lekką, a Wałach z Krawczykiem stale ponad 35 m w dysku.

Jaszczuk — wielki talent

Również regularne wyniki osiągali biegacze. I tak młody Jaszczuk z AZS Warszawskiego przebiegł raz 100 m w 11,1, a w trzy razy 11,2. Jaszczuk też wygrał wstępną próbę sprawności. Szkoda, że Jaszczuk nie stawał do końcowej próby. Zbyt silny podwójny nelson założony przez kolegę, który napatrzył się na walki sąsiadującego z nami obozu ciężkoatletów, przyprawił go o taką słabość, że musiał on następny dzień pauzować od ćwiczeń. Jaszczuk ma ogromną siłę i dużą szybkość. Chodzi tylko teraz, aby już stale regularnie trenował, a możemy mieć już w roku przyszłym nie gorszego setkarza od Danowskiego.

Końcową próbę sprawności wygrał doskonały Komenda ze Lwowa. Jest to zupełnie początkujący zawodnik, swe pierwsze kroki stawał dopiero ubiegłej zimy, a w Sierakowie przebiegł już 100 m 11,3, skoczył w dal ponad 6 m i rzucił małą kulą 13,80! Sprinterów powinno nam w przyszłości nie braknąć. Taki na przykład Ciejska z Bielska przebiegł 100 m w 11,2, a dwa razy osiągnął po 11,3.

Biegi średnie

W biegach średnich też mamy już szereg wielkich talentów. Świątczak ze Zgierza wygrał 800 m w 2:06,5, a pierwsze 400 m w tym biegu pokrył w 56 sek.! Również Zieliński z Gniezna, który na końcowych zawodach wygrał 400 m w 54,5, a 800 m biega poniżej 2:10 sek., będzie niedługo asem Poznania. Lub Czarnowski z Grudziądza, który na obozie zrobił 800 m w 2:08, przebiegł 400 m w granicach 55 sek. i skoczył w dal 6,22 m, jest talentem na miarę Gąsowskiego.

Tyczkarzami specjalnie zajmował się Morończyk. Wyniki jego pracy są doskonałe. Doroba co prawda nie ustanowił nowego rekordu, skoczył tylko 3,40 m, ale trzeba wziąć pod uwagę bardzo słabe skocznie, których stan był o wiele gorszy od stanu bieżni czy też rzutni. Jeszcze 4 tyczkarzy skoczyło ponad 3 m, czterech drugich — 2,90. Warto porównać, że w roku ubiegłym tylko jeden tyczkarz na takim obozie skoczył 3,05, a tylko dwu przekroczyło wysokość 2,90.

„Grupa olimpijska"

Nie trzeba sądzić, że poziom wszystkich uczestników był tak wysoki. Rozpiętość poziomu najlepiej zilustrują wyniki próby sprawności. Jeśli we wstępnej najwyższa ilość punkt. była 2.464, średnia wynosiła 1.408,9, to ostatni zawodnik osiągnął tylko 210 punkt.!

Tak samo na końcowej próbie — najwyższa ilość punkt. — 2.692, średnia 1.597,3, to ostatni zawodnik osiągnął tylko 454.

Otóż dla tych najsłabszych, „wybrańców" została stworzona specjalna grupa ćwiczebna, w którą wchodziło 25 osób, grupa ta przez innych uczestników została przemianowana na „grupę olimpijską". Członkowie tej grupy przerabiali przede wszystkim ćwiczenia, mające na celu podniesienie ogólnej sprawności.

Wszyscy uczestnicy obozu otrzymali dokładne wskazania, jak powinni się przygotować, nie tylko do mistrzostw juniorów, które odbędą się w dniu 27 bm. w Łodzi, ale również jak powinni trenować przez cały rok.

St. Petkiewicz

Odpowiedzi Redakcji

P. Marian Daj. — Bydgoszcz — zdjęcia dostarcza i jednemu i drugiemu pismu ta sama agencja, która też popełniła omyłkę w podpisie.

P. C. Z. — Warszawa. — Może Pan przejrzeć tylko rocznik 1937 r., bo dawniejszych nie posiadamy.

P. Z. Heg. — Pabianice. P. — Niemcy 6:10 (1.2.29), 6:10 (5.1.30), 10:6 (8.11.31), 2:14 (13.11.32). P — Szwecja 8:8 (4.12.32, a nie 1.11.32). Resztę załatwi Administracja.

Proszek od BÓLU GŁOWY
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIĘBIENIU GRYPIE i KATARZE

Kupczak znów przed Jędrzejewskim

Mistrz Polski nareszcie w formie

KRAKÓW, 13.8. — Tel. wł. — Mecz kolarski Łódź — Kraków zakończył się powtórnie zwycięstwem kolarzy łódzkich, co zresztą jeszcze przed zawodami nie ulegało wątpliwości. Wynik meczu był przesądzony, a chodziło tylko o walkę dwóch czołowych naszych sprinterów, którzy spotkali się po raz trzeci w tym roku. Mecz Kupczak — Jędrzejewski był punktem kulminacyjnym zawodów, które zakończyły się wygraną łodzian w stosunku 44:39.

Kolarz krakowski po raz drugi już zrewanżował się za porażkę łódzką, a wyższość swą zadokumentował w sposób bezapelacyjny, bijąc przeciwnika o kilka metrów. Finał wyścigu sprinterowskiego skupił na sobie uwagę całej widowni i przyniósł Kupczakowi wspaniały sukces.

Zawody rozpoczęły się defiladą, po czym rozegrano przedbiegi sprinterowskie na 1000 metrów. Pierwszy wygrał Kupczak w czasie 13,4 przed Jerzy Jerzykiem, w drugim — Jędrzejewski w czasie 13,3 wyeliminował krakowianina Gizę, w dalszych przedbiegach łodzianin Derwiszyński w czasie 13,3 wygrał z Dąbrowieckim, a krakowianin Janik po ładnym finiszu w czasie 13,2 wyeliminował Stańczaka.

W finale zawodnicy idą równo przez pierwsze okrążenie: Kupczak jedzie jako ostatni. Po dzwonku krakowianin niespodziewanie wychodzi na czoło, gwałtownym spurtem odrywa się od stawki o jakieś 8 metrów i całym gazem jedzie do mety. Rozwija się emocjonujący wyścig między mistrzem Polski a wicemistrzem Jędrzejewskim. Kupczak trzyma się jednak doskonale i wygrywa pewnie w czasie 12,2. Jakkolwiek stopery były może nieco optymistyczne, to jednak stwierdzić należy, że Kupczak wraca do pełni formy i przewaga jego nad Jędrzejewskim nie ulega obecnie wątpliwości.

Trzecie miejsce zajął łodzianin Derwiszyński przed Janikiem (Kraków). W finale drugich wygrał Stańczak (Łódź) w czasie 13,2 przed Gizą i Dąbrowieckim (Kraków). Na ostatnim miejscu Jerzy Jerzyk (Łódź).

W następnym punkcie t. j. biegu 400 m na czas ze startu lotnego triumfował również Kupczak, który osiągnął najlepszy czas 25,4 sek. przed Jędrzejewskim 26 sek. i krakowianinem Janikiem 27 s.

Międzymiastowy wyścig tandemów wygrał tandem krakowski Kupczak — Janik w czasie 12 sek. przed tandemem łódzkim Jędrzejewski — Derwiszyński 13 sek. Bieg drużynowy na 4 km wygrała drużyna łódzka w czasie 5 min. 14 przed Krakowem 5:25. Wyścig o mistrzostwo młodzików wygrał Pieróg (Legia) 18,8 przed Jandą (Cracovia), Caitą (Łódź). Bieg pań wygrała „Irka" w czasie 18 sek.

Życie prywatne żeglarzy

Belgijczyk André Pecheyer zostaje kilka dni w Polsce i jedzie do Juraty odpocząć po męczących zawodach.

*

Francuz Henri Perrissol bardzo śpieszy się do Paryża, gdzie stale mieszka, aby przybyć na chrzciny swego ośmiomiesięcznego synka.

*

Holender van Veen zapowiedział swój przyjazd do Polski po raz drugi w zimie do Zakopanego na narty. Jest on zapalonym narciarzem i przybędzie do Zakopanego wraz z żoną.

*

Estończyk Tomnik jest uczniem słynnego żeglarza i konstruktora estońskiego von Holsta i dopiero od wiosny tego roku żegluje na joli olimpijskiej.

*

Zawodnik polski Siemianowski natychmiast po zakończeniu mistrzostw wyjechał na swój własny ślub.

*

Następnego dnia po ostatnim biegu w Orłowie, drużyna węgierska odleciała samolotem nie czekając na rozdanie nagród. Pośpiech swój tłomaczyli mistrzostwami żeglarskimi na Balatonie w klasie 22 m².

CZY NASI KOLARZE WYJADĄ DO RUMUNII?

Rumuni zapraszają b. gorąco naszych kolarzy do udziału w dorocznym wyścigu dokoła Rumunii, który odbędzie się w dniach 7 — 18 września. Będzie to wyścig 9-cio etapowy o dystansie 1.566 km. Zasadniczo PZKol. chętnie wysłałby dwójkę kolarzy, ale... Rumuni przecież telegrafowali dosłownie na dwie godziny przed startem, że nie przyjadą na Tour de Pologne. Ostateczna decyzja zapadnie później. (r).

TYLKO 1 OPIEKUN

W piątek, na zebraniu PZKol. zapaść miała decyzja co do kandydatury drugiego opiekuna, który wyjechałby do Mediolanu. Sprawa rozbiła się jednak na tle finansowym i nie wiadomo w ogóle, czy prócz prezesa Gołębiowskiego jeszcze ktoś pojedzie. (r).

Niespodzianka kolarska:

KS Finster zdobywa mistrzostwo

Łódź, 13.8. — tel. wł. — Na trasie Łódź — Stryków — Głowno — Łowicz i z powrotem, na dystansie 100 km, przy nadzwyczaj sprzyjających warunkach atmosferycznych rozegrany został dziś drużynowy wyścig szosowy o mistrzostwo kolarskie Polski. Na starcie stanęło 6 drużyn z Warszawy, Poznania i Łodzi. Niestety zabrakło Syreny, która powinna była bronić zdobytego w roku ubiegłym tytułu.

Wyścig przyniósł niespodziankę. Zwycięstwa i tytuł mistrzowski wywalczyła drużyna łódzka KS Finster, jadąc w składzie Kujczak, Grzelak, Leśkiewicz i Szcześniak. Czas zwycięzców bardzo dobry 2:52:43,4. Jest to czas trzeciego zawodnika. Na drugim miejscu uplasowała się również niespodziewanie druga drużyna Ursusa z Warszawy w składzie Dąbrowski, Głowacki, Koper i Skoczek, mając czas 2:58:49,6, na trzecim dopiero miejscu znalazła się faworyzowana drużyna Orkanu z Warszawy w składzie: Ignaczak, Kudlak, Bober i Jaskólski 2:58:59. Czwarty Stomil (Poznań) w składzie Ratajczak, Fronckowski, Wydarkiewicz i Pluta w czasie 3:00:06,6, 5) Związek Strzelecki (Poznań) 3:02:59, 6) Ursus (Warszawa) 3:03:22.

Bardzo dobrze jechała drużyna Orkanu. Kudlak miał jednak defekt i trzeba było na niego czekać a straconego czasu nie można już było nadrobić. Co prawda i Finster był zdekompletowany: Kujczak miał również defekt, koledzy jednak na niego nie czekali, ryzykując co prawda wiele, ale „kto nie ryzykuje, ten nie może wygrać".

Z ramienia PZKol. towarzyszył wyścigowi kpt. związkowy p. Jankowski z Warszawy.

Sportowcy!
Jedynie piwo
Grodziskie

Nowy talent kolarski

Pokrocznie KS. Iskra organizuje wyścigi kolarski dla młodzieży, zakrojony na dużą skalę. Impreza ta nosząca nazwę „Wyścigu Dookoła Pragi" gromadzi zawsze na starcie rekordową ilość zawodników, zwabionych wartościowymi nagrodami. Po dwugie wyścig ten stanowi pewnego rodzaju „derby juniorów" i słusznie jest uznany za najpoważniejszy bieg sezonu. Trasa wynosi 75 km i prowadzi z Golędzinowa przez Jabłonnę, Strugę, Rembertów, Miłosnę do mety przy ul. Grochowskiej.

Wczorajszy bieg okrężny wygrał łatwo Sawicki. O kolarzu tym niejednokrotnie słyszeliśmy już w bież. sezonie. Ostatni jego sukces poprzedziły zwycięstwa w tegorocznych biegach Drukarza, Philipsa i w mistrzostwach Warszawy — juniorów.

Sawicki, tak zresztą jak w poprzednich wyścigach, dość łatwo rozprawił się z silną stawką konkurentów. W Rembertowie gwałtownym zrywem wysunął się na czoło i nadał ostre tempo. Utrzymał się za nim tylko Kowalczyk, reszta zdecydowanie zostawała z tyłu. Podczas wjazdu na górę w Miłośnie rozprawił się Sawicki z ostatnim swoim przeciwnikiem. Na metę przybył ze znaczną przewagą.

Sawicki jest członkiem RKS Drukarz ma lat 19 i pomimo tak młodego wieku, jak na szosowca, wykazuje wspaniałą kondycję, spryt i rozporządza szybką końcówką. Kolarz ten w tym tygodniu otrzyma awans do grupy licencjonowanych.

Lecz nie tylko o Sawickim można powiedzieć coś ciepłego. Wczoraj przeprowadziliśmy szczegółowo lustrację młodych talentów, o których prawdę mówiąc, nie wiele się wiedziało. Szczegółowo obserwując jazdę, opanowanie, wytrzymałość, taktykę, należy stwierdzić, że duży procent młodzieży otrzymało staranne przygotowanie ze swych klubów.

WYNIKI BIEGU

1) Sawicki (Drukarz) 2,13.58, 2) Kowalczyk (Elektryczność), 3) Krzciński (Bielany), 4) Nowiński (Warszawianka), 5) Błaszkiewicz (PZL), 6) Nogański, 7) Jóźwiak, 8) Daniszewski, 9) Cieplak, 10) Szymański. (wf.)

Al. Reksza **1**

Władca boksu

(„Tex" Ricard, jego kariera życiowa i rekordy pracy)

zgodzić się, aby wasze projekty przybrały kształty rzeczywistości. Mike Jacobs rozporządza największymi stadionami krytymi i otwartymi, on płaci największe honoraria. On, Mike Jacobs, pozwolił niedawno prasie uznać Lou Nova za najpoważniejszego przeciwnika Joe Louisa i dopuścił łaskawie, aby sugerowano, iż Nova, przypominający sposobem walki Jima Corbetta, posiada wiele danych na zdobycie czempionatu wagi ciężkiej.

W tej sytuacji, gdy dobrych bokserów w tej wadze jest obecnie naprawdę brak, wydawało się, że silny i utalentowany Lou Nova stanie niedługo przed czarnym majestatem teraźniejszego mistrza. Ale Jacobs uznał następnie za konieczne zorganizowanie walki eliminacyjnej Nova—Baer, której zwycięzca miał się z kolei spotkać ze zwycięzcą meczu Louis — Galento. Lała się krew, trzeszczały kości, a oto teraz dowiadujemy się, że we wrześniu Louis będzie [illegible]

sam taniec wokół osoby Louisa, którego Jacobs trzyma w garści odpowiednim kontraktem i na którym chce jeszcze nie mało zarobić.

Sklepikarskie chwyty Mike Jacobsa stają się już denerwujące nawet dla Amerykanów, chętnych do zabawy, ale umiejących trzeźwo patrzeć na świat i to, co się na nim dzieje. Jacobs ciągnie z ludzi pieniądze, czyni to jednak bez żadnego polotu, tak wysoko cenionego w U. S. A. Jacobsowi brak polotu, brak dostatecznej znajomości psychiki ludzkiej, wreszcie brak odwagi w działaniu. O ile to tylko możliwe, wyklucza ryzyko pracuje ostrożnie, z ołówkiem w ręku i dlatego, choć urządził już wiele „walk stulecia" i urządzi jeszcze nie jedną — nigdy nie będzie niczym więcej, tylko handlarzem, będzie zarabiał, ale nie będzie tworzył.

A był człowiek, który prowadząc bokserskie interesy, nie szedł na zbieranie groszy samo w sobie, ale śmiałością swoich pomysłów i swoim rozmachem przyczynił się walnie do rozwoju sportu pięściarskiego i jego popularności na świecie nie mniej od tych, co występując czynnie między sznurami ringu stwarzali coraz to wyższe kryteria dzielności, siły, ofiarności i wytrzymałości ludzkiej. Człowiekiem tym był zmarły przed 10 laty George L. („Tex") Rickard. Prawdziwy ten władca boksu zajmuje w historii te[illegible]

cha o poszukiwaczach złota na Alasce, to pamiętacie może niektóre postacie z tych opowiadań, jak Dextry, Struve, Big Mc. Namara, czy Glenister, albo Broncho Kid.

Gdybyście czytali wspomniane książki, ułatwiłoby mi to znacznie naszkicowanie sylwetki Rickarda, gdyż on to właśnie opisywany jest przez Rex Beacha jako Broncho Kid. Pożądanie ryzyka, przygody i pieniędzy wygnało młodego Rickarda na śnieżny szlak od przełęczy Chilkoot przez Dawson aż do morza Beringa, gdzie ludzie piekielkażdą grudkę złota wydobytą z łonym wysiłkiem i krwią okupywali na ziemi. W trudzie tym łamały się nie tylko ciała, ale i charaktery. „Tex" wrócił nietknięty i w dodatku zahartowany. Skończył pogoń za złotem Alaski, ale nie skończył poogni za złotem w ogóle, z pogodnym uśmieszkiem zdobywał je i tracił na przemian.

Wróciwszy z Alaski przywiózł kapitał 57.000 dol. i włożył go w dom gry. Pewnej nocy stracił wszystko do ostatniego centa, wkrótce potem znów był bogaty. Zabierał się do rozmaitych zawodów, nie gardząc najcięższymi, ale mając jaką taką większą kwotę wracał zawsze do gier hazardowych. Wierzył w swoje szczęście i rzeczywiście miał szczęście ogromne. Grał zawsze wysoko i najczęściej wygrywał. Przyjechawszy z Alaski do Kalifornii, zasłyszał o złożach złota w stanie Nevada i oczywiście bez namysłu ruszył [illegible]

którym często w swoim burzliwym życiu zajmował się czynnie, choć bez użycia rękawic i nie na ringu.

Wszedłszy raz w krąg interesów bokserskich nie wyszedł już z niego do końca życia. A pracując na tym polu przeszło dwadzieścia lat, ustalił finansowe i sportowe rekordy, jakie może już przez nikogo nigdy nie zostaną pobite. Rekord finansowy, bo w r. 1906 zorganizował walkę Gans—Nelson, która po raz pierwszy w dziejach dała ponad 65.000 dol. dochodu, w r. 1921 mógł się pochwalić urządzeniem meczu Dempsey — Carpentier, który przyniósł po raz pierwszy ponad 1.000.000 dol., dochodu, a w r. 1927 aranżowany przez niego rewanżowy mecz Dempsey — Tunney dał przeszło 2.500.000 dol.!

Jeśli idzie o rekord sportowy „Tex" Ricarda to w kilku setkach walk, jakie on organizował znajdujemy m. in. takie historyczne spotkanie jak: Gans — Nelson, Jeffries — Johnson, Dempsey — Willard, Dempsey — Carpentier, Dempsey — Firpo oraz oba mecze Dempsey'a z Tunney'em.

„[illegible]dyk" dzisiejszego pięściar[illegible] umie wyłącznie [illegible]

ZACIĘTA WALKA O PIŁKĘ
rozgrywa się między Niemcem i Włochem w remisowym meczu 2:2 na turnieju o puchar reg. Horthy.

„Danmarks Jenny" umie pływać

Kopenhaga, w sierpniu.

Po nieudanym wyścigu pięciu pływaczek i dwóch pływaków przez kanał z Danii do Niemiec (Gödser — Warnemünde, w równej linii 43 kilometry) wszyscy uczestnicy uroczyście oświadczyli, że nikt z nich w tym roku już nie przedsięweźmie żadnego „raidu" dystansowego. Nie trzeba jednak wierzyć podobnym oświadczeniom. Już kilka dni po porażce dowiedzieliśmy się, że Szwedka Sally Bauer przygotowuje się do nowej „wyprawy przez kanał" z Danii do Niemiec.

Prawdziwą jednak niespodziankę sprawiła Jenny Kammersgaard. Nie dała ona za wygraną i w wielkiej tajemnicy przygotowała wszystko, by po raz drugi przebyć kanał dzielący Danię od Niemiec. Jak wiadomo przepłynęła ona już raz ten dystans zeszłego lata w ciągu 40 godzin. Tym razem dowiedzieliśmy się o wszystkim kiedy Jenny już od kilku godzin była w wodzie w drodze do Danii, gdyż dla odmiany płynęła ona w odwrotnym kierunku — z Warnemünde do Gödser. W środę o godzinie 17-ej udała się Jenny statkiem do Warnemünde i o godzinie 20-ej tegoż dnia skoczyła do morza, by wyjść na brzeg po drugiej stronie kanału dopiero w piątek o godz. 6-ej rano, po 34 godzinach ciężkiej walki z falami. Siła prądu była tak wielka, że zamiast 43 kilometrów musiała ona przepłynąć ponad 50. Pierwsze jej słowa po wyjściu z wody były: „teraz dowiodłam, że jeszcze umiem pływać".

Kiedy piszę te słowa, obmyła się już Jenny z grubej warstwy tłuszczu (pewien rodzaj szmalcu z grafitem, którym smaruje się ciało celem ochrony od zimna), po zjedzeniu śniadania udała się na dobrze zasłużony spoczynek i śni, prawdopodobnie, o dalszych zwycięstwach nad żywiołem. Teraz pewnie przyjdzie kolej na La Manch. Jest to, co prawda dystans krótszy, ale z powodu zmiennych prądów, bardzo trudny do przebycia.

Vlk.

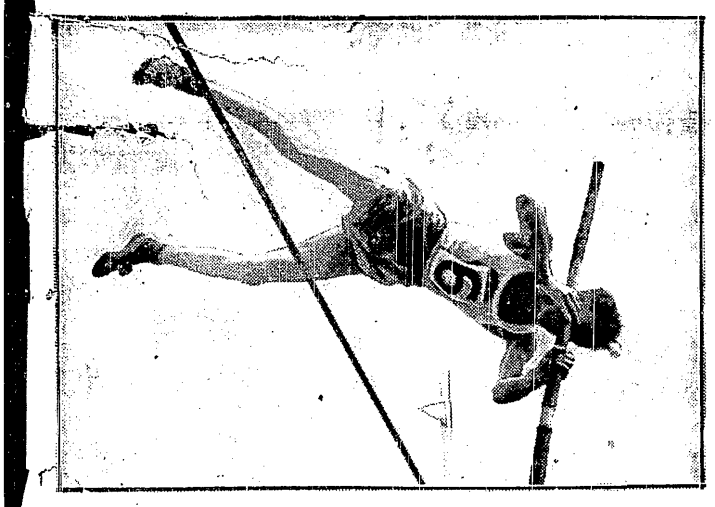

SZWED WESTBERG
uplasował się na zawodach w Londynie za Amerykaninem Varoffem jako najlepszy tyczkarz Europy.

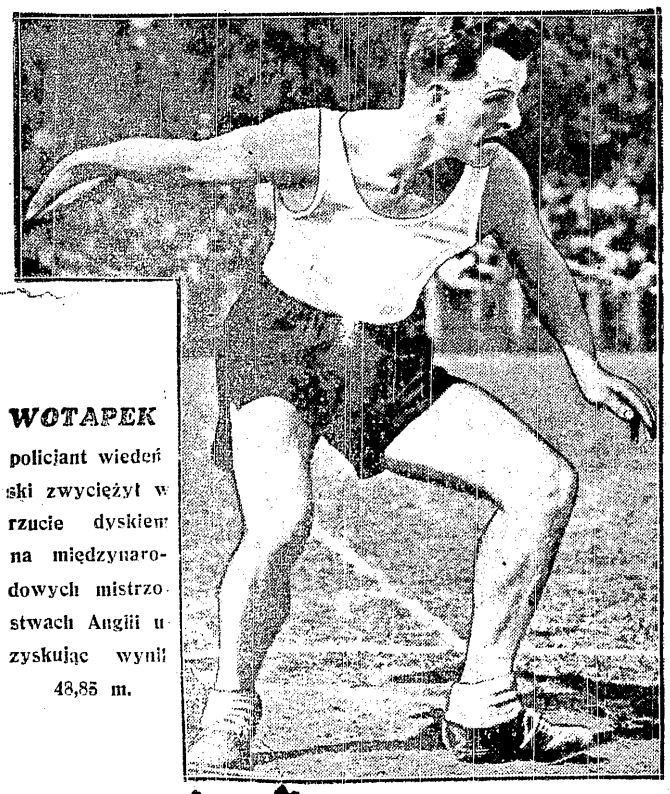

WOTAPEK
policjant wiedeński zwyciężył w rzucie dyskiem na międzynarodowych mistrzostwach Anglii uzyskując wynik 48,85 m.

Wysiłek 1000 zawodników zasłużył jednak na lepszy regulamin

Marsz „Szlakiem I-ej Kadrowej" dotychczas nie zdobył w naszym społeczeństwie takiego uznania i takiej popularności, na jaką zasługuje.

Winą tego stanu rzeczy była przede wszystkim olbrzymia ilość imprez „konkurencyjnych". Pomijamy klasyczne imprezy marszowe i narciarskie, jak Sulejówek — Belweder, Zułów — Wilno, czy też marsz karpacki „Szlakiem II-ej Brygady", chcieliśmy jednak przypomnieć, że przed kilku laty wielu prowincjonalnych „wodzów" sportowych stanęło do zaciekłego wyścigu w organizowaniu marszów, wyścigów i sztafet na wszelkiego rodzaju szlakach, jakie tylko można było wymyśleć. Wiele spośród tych imprez kończyło się skandalami, gdyż organizatorom przyświecała nadewszystko bardzo przejrzysta myśl — powiększenia zasług osobistych w oczach władz.

Państwowy Urząd W. F. zdziesiątkował w swoim czasie tego rodzaju „inicjatywę", często również niestosowną, jak fabrykowanie portretów wielkich ludzi z paciorków, zapałek, czy guzików. Mimo to jeszcze do dziś na zebraniach sportowych spotykamy się z podobnymi pomysłami, przyczym, z reguły, inicjatorzy żądają wciągnięcia do protokołu zarówno swego projektu, jak i... swego nazwiska.

Taki stan rzeczy musiał się odbić na zmniejszeniu popularności „Kadrówki", która ponad wszelką wątpliwość — jest imprezą wspaniałą.

„Kadrówka" spełnia nietylko swoje zadanie propagandowe, będąc wiecznie żywym przypomnieniem pierwszego zbrojnego czynu Legionów. „Kadrówka" ma również wielkie znaczenie wychowawcze, jako niezrównana szkoła charakteru, woli zwycięstwa, ambicji i poświęcenia. Marsz jest także wspaniałą zaprawą piechura.

162 PATROLE

Na 128 kilometrowej trasie obserwowaliśmy walkę 162 sześcioosobowych patroli. Spośród blisko tysiąca zawodników, większość była przygotowana tak znakomicie, że po największych trudach już po krótkim odpoczynku odzyskiwała w pełni doskonałą kondycję. Drużyny przeprowadzały intensywne treningi przez całe miesiące i miały już poza sobą zwycięstwa w eliminacjach. W orbitę przygotowań marszowych wciągnięte zostały dziesiątki tysięcy chłopców, zdobywających wyrobienie sportowe o specjalnie cennym dla wojska charakterze.

Dodajmy jeszcze do tego, że organizacja marszu jest znakomita, że entuzjazm ludności na całej trasie rudno opisać, że wszystkie patrole walczą aż do ostatniej chwili z nieprawdopodobną zaciętością, że na każdym kroku spotykamy dowody zarówno wielkiego poświęcenia jednostki, jak i do szczytu doprowadzonego ducha ambicji zespołowej — a musimy się zgodzić że jednak wielka impreza warta jest tego, aby ją otoczyć wielką pieczołowitością.

WADY REGULAMINU

Dalecy jesteśmy jednak od tego, aby poprzestać jedynie na słowach uznania. Regulamin marszu, choć zmieniany wielokrotnie — jest jeszcze bardzo daleki od doskonałości.

Zasada ostatniego (15-tego) marszu była następująca: każdy z etapów dzielono na dwa zasadnicze odcinki. Pierwszy odcinek, tak zw. kwalifikacyjny (wynoszący ponad 30 km) zawodnicy przebyć mieli w tempie conajmniej 11 minut kilometr. Większa szybkość nie była punktowana. Drugi odcinek (7 — 8 km) był właściwym wyścigiem marszowym, decydującym o klasyfikacji. Prócz tego, na ostatnim etapie odbyło się strzelanie (każdy patrol oddawał 25 strzałów), po czym za każde „pudło" doliczano patrolowi 1 minutę karną.

Regulamin nie zdał próby życia. Tempo odcinka kwalifikacyjnego było zbyt słabe. Już na pierwszym etapie znalazło się wiele drużyn, które 20 km przebywały w czasie... równo godzinę(!) lepszym od przepisanego, niczym zresztą nie poprawiając swej sytuacji. Szli tak dlatego, że to właśnie było ich tempo treningowe, do którego przywykli. Byli i tacy, którzy twierdzili, że tempo 11 min./km. męczy ich w podobny sposób, jak spacer z babcią po sprawunki.

CHÓD KŁUSEM

Zawodnicy przybywali więc na start właściwego wyścigu naładowani powstrzymaną energią. Teraz zaczynała się rywalizacja. Nie pomogli sędziowie, którzy w ukryciu śledzili drużyny, aplikując punkty karne. Nie pomogli kolarze, towarzyszący każdemu patrolowi, gdyż... szybko udzielało się im poczucie współnoty i zamykali oczy na nadużycia. Chociaż bieg był surowo zabroniony, wszyscy prawie główni rywale przebiegali ten odcinek truchtem, przechodząc chwilami w normalnego kłusa. Najbardziej nawet opanowane drużyny nie potrafiły „zdzierżyć" gdy były łatwo mijane przez biegnących i natychmiast zapominały o regulaminie, galopując za rywalami.

Wytwarzała się sytuacja nieznośna. Mimo gradu punktów karnych, drużyny biegnące plasowały się na najlepszych miejscach. Marsz zaczął tracić walory sportowe i wojskowe. Jakiż to bowiem oddział, który w krytycznej chwili podążyć musi jaknajszybciej na zagrożoną pozycję — uda się tam choćem „z bioder" à la Frigerio? Każdy będzie biegł, tak właśnie, jak biegano na Kadrówce. Chód wyścigowy na krótkim odcinku jest niewątpliwie zwyrodniałym sposobem poruszania się i dlatego zniknął (10 km) z programu Igrzysk Olimpijskich. Tymbardziej zniknąć musi z programu Kadrówki, gdzie kontrola jest bezporównania trudniejsza.

Jeśli się chce uniknąć biegu, trzeba urządzać marsz na długiej trasie. Jeśli się organizuje wyścig na krótkim odcinku — trzeba pozwolić wszystkim poruszać się w sposób naturalny. Tertium non datur. Regulamin, który dopuszcza nadużycia, nie jest regulaminem dobrym.

Wystąpiliśmy z krytyką, wypada więc rzucić projekt, naszym zdaniem lepszy.

TAK BĘDZIE LEPIEJ

A więc — należy przeprowadzić eliminacje w całej Polsce (Zw. Strzeleckiem nie brak ku temu środków) i do Kadrówki nie dopuścić więcej, jak 60 drużyn wyborowych. Ułatwi to pracę organizatorom, zmniejszy koszty, a impreza nic na tym nie straci.

Na starcie w Krakowie — badania lekarskie. Potem marsz kwalifikacyjny do Miechowa, ale w tempie nie gorszym, jak 9 minut na km. Jeden przymusowy odpoczynek na trasie. W Miechowie — ponowne badanie lekarskie. Tetaz najlepiej można się będzie zorientować w telerach organicznych.

Drugi etap z Miechowa do Jędrzejowa — długi marsz „na czas", z dwoma przymusowymi odpoczynkami.

Trzeci etap z Jędrzejowa do Kielc. Marsz kwalifikacyjny (9 min./km.) do Chęcin. Po strzelaniu dalszy marsz tego samego charakteru aż do ostatnich 5 km przed metą. Odpoczynek pół godziny, a potem — jazda naprzód, jak kto potrafi!

Wydaje się nam, że taki regulamin doda marszowi nie tylko więcej charakteru sportowego, ale i wojskowego. Nie będzie dyskwalifikacji, sporów, rozgoryczenia. Taka „czysta" impreza nabierze więcej jeszcze świetności.

Nie wiemy, czy nasz projekt się spodoba. Wiemy jednak dobrze, że regulamin zmieniony będzie napewno. Losy następnej Kadrówki obserwować będziemy w każdym razie z wielką uwagą.

W. Trojanowski

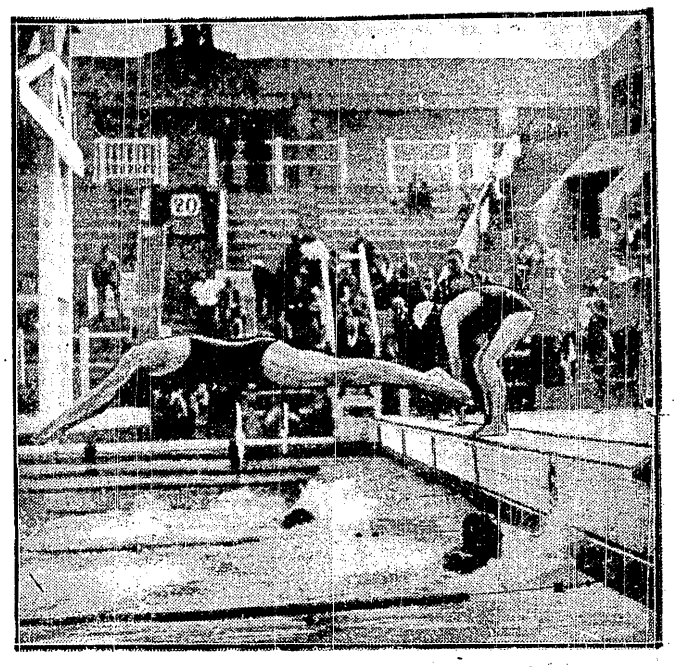

A JEDNAK WĘGRZY ZWYCIĘŻĄ
mimo, że na ostatniej zmianie sztafety 4x200 m. Francuz Talli już wystartował, gdy Węgier Korosi jeszcze czeka.

Zarząd pingponga w Warszawie

Jednomyślna uchwała po 2 godz. obrad

ŁÓDŹ, 13. 8. Tel. wł. — Krótko trwało nadzwyczajne walne zgromadzenie Polskiego Zw. Tenisa Stołowego. W dwie godziny po dzwonku p. Wardęszkiewicza delegaci byli gotowi do odjazdu. Bez dyskusji uchwalono przeniesienie siedziby do Warszawy. Tak kończy się działalność PZTS w Łodzi.

Dwugodzinne obrady były okazją do zrobienia przeglądu prac związku. W sprawozdaniu zarządu usłyszeliśmy wiele żalów i narzekań na fatalne warunki pracy, usłyszeliśmy też świadectwa jakie wystawił zarząd poszczególnym okręgom.

Stan kasy najdokładniej obrazuje „żywot" PZTS. Nowe władze przejmą gotówką... 17 zł 98 groszy i... kilkaset złotych należności od okręgów.

W czasie dyskusji kilkakrotnie padło nazwisko komisarycznego prezesa WOZTS radcy Welcha. Żałować należy, że zabrakło p. Welcha w sali ŁKS. Po raz pierwszy na zebraniu zabrakło też dr. Hornunga, zasłużonego prezesa KOZTS. Z eszą reprezentowane były tylko cztery okręgi: Warszawa, Łódź, Lwów, Pomorze nadesłało pełnomocnictwo dla Łodzian'na. Pozatem na zebraniu obecni również byli delegaci PUWF i Związku Związków w osobach kpt. Sułkowskiego i naczelnika Konopki. Przewodniczył zebraniu red. Przybylski ze Lwowa.

Wniosek o przeniesienie władz do Warszawy przyjęto jednogłośnie bez dyskusji. Następnie odczytano bardzo obszerne sprawozdanie z działalności ustępujących władz. Przy sposobności wyjaśniła się sprawa członkostwa PZTS w międzynarodowej federacji pingpongowej. Okazuje się, że wskutek błędnego tłomaczenia statu międzynarodowej redefacji PZTS nie został skreślony z listy członków federacji a jedynie zawieszony. Zresztą związek polsk ma już swoje konto w Londynie dzięki pomocy ZZ zupełnie wyrównane.

Wyjaśniła się również sprawa udziału Erlicha w mistrzostwach świata w Kairze w marcu r.b. w barwach klubu egipskiego. Erlich postawiony wobec groźby niedopuszczenia go do mistrzostw z powodu zawieszenia PZTS grał w konkurencji jednostkowej nie zgłoszony przez nikogo, co w ping-pongu jest dopuszczalne.

Nad sprawozdaniem wywiązała się dłuższa dyskusja, której finału oczekiwać należy w przyszłych miesiącach po przeprowadzeniu dochodzenia w sprawie zarzutów, stawianych Warszawie, iż okręg ten miał bezpośrednie kontakty z M. S. Zagr., Państw. Urzędem WF i Związkiem Związków, co jest niedopuszczalne.

Pokwitowania skarbnikowi jak i absolutorium ustępującemu zarządowi udzielono jednogłośnie. Wybory nowych władz były i tyle ułatwione, że Związek Związków przysłał gotową listę kandydatów. Zresztą dokonano w niej jednej tylko zmiany na stanowisko kapitana związkowego, którym wybrano red. Przybylskiego ze Lwowa.

Na czele Zarządu nowego Związku w Warszawie stanął jako prezes mjr. Józef Szkomiłowski wiceprezes PZLA. Wiceprezesurę administracyjną otrzymał adw. Jakobson z Łodzi. Wiceprezesurę sportową radca Welch z Ministerstwa Handlu i Przemysłu, sekretarz p. Szeremeta, skarbnik p. Gothard, kapitan związkowy red. Przybylski (Lwów). Członkowie zarządu: pp. Ruczkowski, Tłuchowski, red. Aleksandrowicz, Martkewicz i red. Grzybowski. Komisja Rewizyjna: pp. Herman, Kowalski i red. Domański.

181 W ZWYŻ

LWÓW, 13.8. — Tel. wł. — W niedzielę odbyły się we Lwowie okręgowe zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo KPW. Zawody rozegrano na bardzo zaniedbanej bieżni, niemniej jednak osiągnięto kilka dobrych wyników. Bezwzględnie najlepszy wynik uzyskał Semkowicz, który skoczył wzwyż 181. Nowacki przebiegł 400 metrów w czasie 54,2, na 1500 metrów osiągnął 4:17. Danowski na 100 mtr uzyskał 11 sek. Wśród pań na uwagę zasługuje wynik Brześniowskiej w dysku, która uzyskała 32.32 mtr.

ZWYCIĘZCA CRAMMA
W finale turnieju w Sztokholmie mistrz Szwecji Karl Schröder pokonał Cramma 4:6, 1:6, 6:3, 6:3, 6:2.

POGROMCZYNIE NIEMEK
Sztafeta Angielek 3x100 m. (Harrowby, Basset-Lowke i Story) pokonała w meczu międzypaństwowym Niemki w czasie 3:51,8

MÄKI POKONANY!
Szwed Jonsson zwycięża Fina w Helsinkach na 3 km. w czasie 8:15,4.

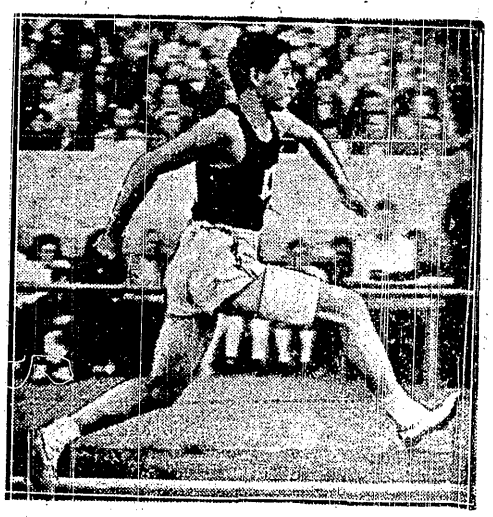

JAPOŃCZYK KIN
odnosi ciągle sukcesy w trójskoku na turnee po Niemczech (najlepszy wynik 15,43)

pocztową w kraju oraz na ... kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 mies... opisowe 3.— Zł. w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.
Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. 55